

Nowak i Kuźniak - szal ze str. 18

z frontu rosyjskiego ciężko ranny.

Najlepszym moim przyjacielem był kuzyn Daniel, uzdolniony majsterkowicz. Zrobił nawet potajemnie radio. Skrzynka odbierała tylko BBC. Na słuchaniu audycji przyłapali nas ojcowie. Dali lanie i rozbili skrzynkę. Daniela powołali do Wehrmachtu. Został radiotelegrafistą; poległ na Krymie.

Od dziecka znałem drogę przez zieloną granicę. Pomagaliśmy uciekać do Belgii Żydom z Niemiec, szmuglowaliśmy jedzenie. Ostatni raz szedłem przez nią na Wielkanoc 1944, już w niemieckim mundurze. Złapali mnie, ale miałem szczęście, bo służbę pełnił pan Furt, szewc z Losheim. Przed wojną szył nam buty. Pozwolił uciec.

Wezwanie do obowiązkowej pracy dla Rzeszy dostałem w październiku 1943 roku. Pierwsze Boże Narodzenie poza domem. Przepustek nie było. W dwudziestu przeskoczyliśmy płot i poszliśmy na pasterkę. Za karę musieliśmy opróżnić latryny, biegać po kupie gnoju i śpiewać kolędy.

Pół roku później wzięli mnie do wojska; specjalność saper. Część chłopaków związała. Ja nie mogłem, bo moja rodzina była już na cenzurowanym i grozili, że wyślą ojca na front wschodni. Na szkoleniu saperskim nie cierpiałem ćwiczeń wodniackich. Pływać się nie nauczyłem, bo kapitan wziął mnie na ordynansa.

Kombinowałem jak mogłem, żeby wyrwać się na parę dni do domu. Kiedy szef kompanii zapytał, kto ma w domu dość kur, żeby przywieźć sto jaj na śniadanie wielkanocne, skłamałem i dostałem cztery dni urlopu. Zbierałem jaja po sąsiadach. W wiosce złapali akurat rosyjskiego jeńca, który uciekł z obozu. Pędzili go bosego ulicą, ludzie go okładali. Wtedy obowiązywała już instrukcja, jak traktować podludzi. Moja mama dała nieszczęśnikowi parę butów i masło. Sąsiedzi donieśli i nie dostaliśmy kartek na buty i masło.

Kiedy wracałem do wojska, matka dała mi różaniec z czarnych paciorków.

Gdzie byliście, świnię?!

- Wkraczaliśmy do Warszawy po kocich łbach. Polacy strzelali, ale nie było ich widać. Na domach białe flagi. Skoczyłem przez wybite okno. Na schodach leżeli mężczyźni i kobieta zabici strzałem w czoło.

Szturmowaliścmy kolejne domy, wszędzie cywile, kobiety, dzieci. Wszyscy z dziurą w głowie. Dotarliśmy do koszar SS. Druga kompania, która przyjechała ciężarówkami, źle skręciła i trafiła wprost pod polskie pozycje. Kilka ciężarówek płonęło, żołnierze uciekali. Wielu biegło pod lufy Polaków. Sierżant upadł kilka metrów ode mnie.

Następnego dnia mieliśmy zdobyć jakąś drogę. Szliśmy przez ogródki działkowe. Nasz dowódca porucznik Fels gnał nas na przód. Trzeba było wysadzić drzwi domu, z którego strzelali najbardziej. Wrzuciliśmy granaty i wskoczyliśmy do środka. Otoczyli nas Polacy, krótka walka na noże i ucieczka w krzaki. Czterech z naszego wagonu zginęło. Fels znowu gnał nas do ataku, ale Polacy siedzieli dobrze ukryci. Nie mogliśmy się wycofać, bo z tyłu też strzelali. Całą noc siedzieliśmy w ogródkach jak splotzone zwierzęta. Chciało mi się pić. Znalazłem pomidory. Polacy ciągle nas ostrzeliwali.

Następnego dnia pod wieczór przyszła na pomoc piechota, ale nie posunęliśmy się naprzód. Potem nadciągnął oddział SS. Dziwnie wyglądali, nie nosili dystynkcji, cuchnęli wódką. Zaatakowali z marszu, „Hurraa!” i ginęli tuzinami. Ich dowódca w czarnym skórzanym płaszczu szalał z tyłu, pędząc następnych do ataku. Przyjechał czołg. Pobiegliśmy za nim z esesmanami. Kilka metrów przed budynkami czołg został trafiony. Wybuchł, czapka żołnierza poleciała wysoko w powietrze. Znowu uciekliśmy. Drugi czołg wahał się. My osłanialiśmy

przód, a esesmani wypędzali z okolicznych domów cywilów i obstawiali nimi czołg, kazali siadać na pancerzu. Pierwszy raz widziałem coś takiego. Pędzili Polkę w długim płaszczu; tuliła małą dziewczynkę. Ludzie ściśnięci na czołgu pomagali jej wejść. Ktoś wziął dziewczynkę. Kiedy oddawał ją matce, czołg ruszył. Mała wysunęła się matce z rąk. Spadła pod gąsienice. Kobieta krzyczała. Jeden z esesmanów skrzywił się i strzelił jej w głowę. Pojechali dalej. Tych, co próbowali uciekać, esesmani zabijali.

Atak się udał. Polacy cofali się. Biegliśmy za nimi. Za nami z piwnic wychodzili ludzie z podniesionymi rękami. „Niś partizani!” (nie jesteście partyzantami), krzyczeli. Nie widziałem, co się tam dzieje, bo ostrzelaliśmy się z Polakami, ale słyszałem, jak ten esesman w skórzanym płaszczu krzyczał do swoich ludzi, żeby zabijali wszystkich. Kobiety i dzieci też.

Wpadliśmy za Polakami do jakiegoś domu. Było nas trzech. My na parterze, Polacy atakowali z pięt i piwnicy. Całą noc paliliśmy w pokoju różne sprzęty, żeby trochę widzieć. Co chwila walczyliśmy na bagnety. O świcie zobaczyłem, że zostaliśmy we dwóch, trzeci kolega leżał z poderżniętym gardłem. W każdym pokoju były ciała. Z dachu domu naprzeciwko strzelał snajper. Trafiliśmy go, zwałił się i zahaczył nogą o belki. Wisiał z głową w dół. Żył jeszcze długo.

Kiedy wracaliśmy, na ulicach leżały ciała Polaków. Nie było miejsca, trzeba było iść po zwłokach; w tej gorączce szybko się rozkładały. Słońce zasłaniał kurz i gęsty dym. Mnóstwo robaków i much. Byliśmy usmarowani krwią, mundury się lepily. Przywitał nas porucznik Fels, głupi fanatyk: „Gdzie byliście, bezczelne świnię?!”. Chwalił SS za dobrą robotę. Nic nie mogłem zjeść, wymiotowaliśmy.

Mówiliśmy o nim „rzeźnik”

W koszarach Bubi usłyszał, że ten wielki esesman w czarnym płaszczu to Oskar Dirlwanger, a jego ludzie to kryminaliści wyciągnięci z więzień. Więcej o „towarzyszach broni” dowiedział się dopiero po wojnie.

W 1940 roku za zgodą Himmlera Dirlwanger powyciągał z więzień kłusowników, bo „posiadali zadziwiającą sprawność strzelecką” i umieli robić pułapki. Sam Dirlwanger, doktor nauk politycznych, od 1923 roku członek NSDAP, też już siedział w więzieniu. Za napastowanie nieletnich.

Szkolili się w obozie Oranienburgu. Wsławili się okrutnymi pacyfikacjami na Lubelszczyźnie i Białorusi. Straty jednostki uzupełniano nowymi kryminalistami, często z wyrokami śmierci, i esesmanami z karnych jednostek. Latem 1944 awansowali do brygady. 5 sierpnia Himmler rzucił ich do tłumienia Powstania w Warszawie. SS-Sturmbrigade „Dirlwanger” atakowała od strony Wolskiej i Towarowej, pacyfikowała Starówkę, Powiśle, Górny Czerniaków i Śródmieście. Za tłumienie Powstania już w połowie sierpnia Dirlwanger dostał awans na SS-Oberfuehrera, a pod koniec września odznaczono go Krzyżem Rycerskim Orderu Żelaznego Krzyża.

- Wtedy w piwnicach Warszawy mówiliśmy o nim „rzeźnik”. Ale po cichu, bo u Dirlwanglera droga na sznur była krótka. Miał zwyczaj wieszania co czwartek, Polaków albo swoich, za byle co. Często sam odkopywał wieszanym stolki.

W restauracji stary Schenk siada w kącie, zawsze plecami do ściany.

- Głupi zwyczaj - uśmiecha się - też pamiętka z Powstania.

- Po paru dniach walk zostaliśmy przydzieleni do Dirlwanglera, po trzech saperów szturmowych na każdy pluton SS. Mieliśmy torować esesmanom drogę,

wysadzać przeszkody i drzwi. Wskakiwaliśmy do domów i wypędzaliśmy z nich ludzi. Podlegaliśmy Felsowi, ale w walce wykonywaliśmy rozkazy dirlwangerowców.

Zawsze na przodzie. Podbiec, założyć ładunek i po detonacji wskoczyć do budynku. Za nami szła horda Dirlwanglera. Wyglądali jak lumpy; mundury brudne, podarte, nie wszyscy mieli broń, brali zabitym. Rano dostawali wódkę. My, saperzy, też. Piło się na pusty żołądek, przed atakiem się nie je. Jak trafią w pusty brzuch, to się może wylizasz, jak w pełny, to zdychasz w bólach.

Dirlwanger szedł z tyłu, czasem jechał w czołgu, zawsze dobrze osłaniany. Pędził swoich. Tym, którzy się ociągali, strzelał w plecy.

Pielęgniarka z małą białą flagą

- Do zwykłych drzwi od kamienic i domów wystarczył duży łom. Pod te mocniejsze podkładaliśmy ładunek wybuchowy albo wiązanekę z trzech granatów. Ciężkie podwójne drzwi Pałacu Biskupiego wyleciały w dwie strony. W środku wszystko było purpurowe. W jadalni stało jedzenie na stole. Jeszcze ciepłe. Nie spróbowaliśmy, baliśmy się, że zatrute.

Trzeba wiedzieć, gdzie podłożyć ładunek. Z boku, na środku. To zależy od tego, w którą stronę mają wylecieć drzwi. I wszystko jak najciszej, bo Polacy za drzwiami słuchali i strzelali. Więc jak się zakładało ładunek z lewej albo na środku, to się najpierw skrobało drzwi z prawej strony, żeby zmylić Polaków.

Podkładałem ładunek pod duże drzwi, gdzieś na Starym Mieście. Usłyszeliśmy ze środka: „Nicht schießen! Nicht schießen!” (Nie strzelać). W drzwiach stanęła pielęgniarka z małą białą flagą. Weszliśmy do środka z nastawionymi bagnietami. Ogromna hala z łózkami i materacami na podłodze. Wszędzie ranni. Oprócz Polaków leżeli tam ciężko ranni Niemcy. Prosiłi, żeby nie zabijać Polaków. Polski oficer, lekarz i 15 polskich sióstr Czerwonego Krzyża oddało nam lazaret. Ale za nami biegli już dirlwangerowcy. Zdażyłem wpełznąć jedną z sióstr za drzwi i zakłuczyć. Słyszałem po wojnie, że przeżyła. Esesmani rozstrzelali wszystkich rannych. Rozwalali im głowy kolbami. Niemiec ranni krzyczeli i płakali. Potem dirlwangerowcy rzucili się na siostry, zdzierali z nich ubrania. Nas wypędzili na wartę. Słychać było krzyki kobiet. Wieczorem na Adolf Hitler Platz był wrzask jak na walkach bokserskich. Wdrapaliśmy się z kolegą po gruzach, żeby zobaczyć, co się dzieje. Żołnierze wszystkich formacji: Wehrmacht, SS, kozacy od Kamińskiego, chłopcy z Hitlerjugend; gwizdy, nawoływania. Dirlwanger stał ze swoimi ludźmi i się śmiał. Przez plac pędzili pielęgniarki z tego lazaretu, nagie, z rękami na głowie. Po nogach ciekła im krew. Za nimi ciągnęli lekarza z pętlą na szyi. Miał na sobie kawałek szmaty, czerwonej, może od krwi, i kolczastą koronę na głowie. Szli pod szubienicę, na której kołysało się już kilka ciał. Kiedy wieszali jedną z sióstr, Dirlwanger odkopnął jej cegły spod nóg. Nie mogłem na to patrzeć. Pobiegliśmy z kolegą do kwatery, ale na ulicach kozacy Kamińskiego pędzili cywilów. Mówiliśmy na nich Hiwis - od Hilfswillige (ochotnicy, chętni do pomocy). Obok upadła Polka w ciąży. Jeden z Hiwis zawrócił i dzielił ją pejcem. Próbowala uciekać na czworaka. Stratowali ją koźmi.

Polacy śpiewali coś skoczno

- Spaliśmy w piwnicach. Na kwatery między kolejnymi szturmami piło się dużo wódki, gadało. „Może jutro mnie postrzelą - mówiliśmy - i wrócę do domu”.

**Kontynuowany
we Wrześniu****Kosowicz - Witraży ze str. 17**

z powrotem do Wilna. Zdając sobie jednak sprawę, że parafianie są tak przywiązani uczuciowo do obrazu i że nigdy się nie zgodzą na jego oddanie, zarządził wykonanie jego kopii w wymiarze 1:1 i następnie pod osłoną nocy obraz został wywieziony do Wilna, a w jego miejsce włożono przygotowaną kopię. Obraz przyjął na drugi dzień rano ówczesny proboszcz kościoła pod wezwaniem Ducha Świętego w Wilnie, a obecnie ks. biskup Aleksander Kaszkiewicz, w momencie sprawowania Sakramentu Pokuty w konfesjonale. Do dzisiejszego dnia pozostały więc Nowej Rudzie oryginalne ramy po obrazie i wstawiona w nie kopia.

Nowa Ruda odgrywa znaczącą rolę w historii kultu Miłosierdzia Bożego i stała się miejscem pielgrzymek. Własną pracą parafianie dokonali oszalowania kościoła, wykonali ławki do siedzenia i potrzebne liturgiczne parametry, gdyż w czasach stalinowskich nic w świątyni nie pozostało. Konieczny jest dalszy remont kościoła. Parafianie marzyli o ufundowaniu w prezbiterium kościoła w centralnych dwóch oknach naprzeciw dwóch witraży. Jeden przedstawiający Świętą Siostrę Faustynę sekretarkę Bożego Miłosierdzia a w drugim oknie Błogosławionego ks. Michała Sopoćko spowiednika i kierownika duchowego siostry Faustyny. Obecny proboszcz ks. Andrzej Szczupał zwrócił się do Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie o pomoc w ufundowaniu witraży, nazwiska fundatorów byłyby umieszczone pod witrażami.

Na zebraniu Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie zapadła decyzja zorganizowania specjalnej zbiórki na fundusz witraż Siostry Faustyny. Wpłynęło kilka donacji i parę dni później zmarł Włodzimierz Krauze. Rodzina zmarłego przyszła z pomocą ufundowania witrażu pamięci zmarłego Włodzimierza i kilka lat wcześniej zmarłej jego żony Zofii (obydwoje Sybiracy). Witraż ku wielkiej radości proboszcza został pięknie szybko wykonany. Drugi witraż ufundowało rodzeństwo Tadeusz Świda i Elżbieta Świda-Skillen. Na witrażach umieszczone są imiona fundatorów. Parafia w Nowej Rudzie składa serdeczne podziękowania fundatorom i Komitetowi Pomocy Polakom na Wschodzie w Los Angeles. W dniu Święta Miłosierdzia Bożego była odprawiona Msza Święta w intencji Tadeusza Świdy i Elżbiety Świdy-Skillen oraz zmarłych Zofii i Włodzimierza Krauze i fundatorów witraży. □

Polish Retirement Foundation**SZAROTKA
RESIDENCE**

3400 West Adams Boulevard
Los Angeles, California 90018

O F E R U J E

Pokoje z całodziennym utrzymaniem,
umiarkowane, przystępne ceny
Tel. (323)-735-1381

**Popierajcie firmy
ogłaszające się
w News of Polonia
One pomagają
Polskiej społeczności**